

## **ks. prof. Jan Sochoń: Ksiądz Jerzy Popiełuszko wobec „Solidarności”**

Uważam, że powstanie „Solidarności” spowodowało w księdzu Popiełuszce radykalną, duchowo-społeczną przemianę – przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Solidarność. Polski idiom.

*„Solidarność” w kilka miesięcy zrobiła więcej,*

*niż zdołałaby dokonać tego najbardziej sprawna polityka.*

Stefan kardynał Wyszyński[1]

### **I**

Słowo „solidarność” jest słowem ideotwórczym. Mieści bowiem w sobie pewną siłę semantyczną, dzięki której ludzkie doświadczenie wspólnoty, państwa czy narodu zyskuje szansę uzyskania głębszej samoświadomości. Mówiąc nieco zwyczajniej: chodzi o to, że wskazany termin nadaje się do tego, by uczynić z niego ideowy przewodnik życia, także w wymiarze społecznym. Relacje pomiędzy władzą a obywatelami, Kościołem i państwem oraz przede wszystkim najściślejsze więzi międzyosobowe zdobywają dzięki temu słowu

zakorzenie w naturalnych powinnościach, wynikających z faktu, że jesteśmy ludźmi, i to takimi, do których istoty należy uczestnictwo w zbiorowości, realizowanie swych możliwości w przestrzeni społecznej. Już księgi Starego Testamentu zapewniały, że szczęście w najbardziej egzystencjalnym sensie osiąga się tylko w ramach odpowiedzialnego działania z innymi ludźmi[2]. Nic przeto dziwnego, że to, co w tradycji intelektualnej nazwano dobrem wspólnym, czyli niezbędną troską, stanowiącą kościec motywujący do rozwijania wszelkich człowieczych potencjalności, również w wymiarze społeczno-państwowym, nie może się realizować bez solidarnościowych odniesień.

W historii zdarza się przecież tak, że pewne wyrażenia, dotąd jakby zamrożone w systemie językowym, w sposób niespodziewany i niejako spontanicznie zyskują społeczną żywotność, zaczynają pobudzać do wyjątkowej aktywności, wymuszają na ludziach niespotykane dotąd sposoby działania i myślenia, sprawiające, że dzieje nabierają istotowego sensu. I co najbardziej fascynujące: wspomniane terminy, takie, jak chociażby wolność, godność, patriotyzm, demokracja, a nawet feminizm, są na tyle pojemne znaczeniowo, że mogą służyć jako narzędzie dialogu, negocjacji, formowania się obywatelskiego porozumienia. Pod koniec lat 70. ubiegłego wieku takim nieomal magicznym słowem stało się w polskiej rzeczywistości społeczno-politycznej słowo „solidarność”. Do tej pory uspięne, nagle zajaśniało potężnym blaskiem, ku zaskoczeniu samych twórców ruchu solidarnościowego, którzy, wyczerpawszy istniejące sposobności protestu, sięgnęli po ostateczność – czynny strajk.

Tego typu forma zbiorowego sprzeciwu nie była oczywiście czymś nowym; nowe jednak okazały się jego wymiary treściowe, postulatywne. Zasadnicze hasło strajkujących „Solidarność dziś –

sukces jutro” oznaczało naturalne przejście od dążeń typowo ekonomicznych, do oczekiwań natury ideowej, ściśle politycznej. Narodzinom Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych towarzyszył specyficzny klimat panujący w gdańskiej stoczni im. Lenina, pewien niepowtarzalny nastrój presji psychicznej, sprawiający, że z dnia na dzień robotnicy stawali się dosłownie innymi ludźmi. Rodziła się pewność własnych racji, poczucie siły, wreszcie przekonanie o jedynym możliwym rozwiązaniu istniejącego kryzysu: poprzez porozumienie. Właśnie wtedy odnaleziono sens całkowicie zdewastowanych słów i symboli: „pełne zrozumienie”, „wzajemna życzliwość”, „prawda historyczna”. Ale na czoło wybiła się niechybnie nazwa „solidarność”, mająca dwojakie znaczenie, mianowicie wymowę egzystencjalną i wymowę prawno-społeczno-polityczną. Pierwsza wiązała się z przekonaniem o konieczności osobowego współdziałania, współodpowiedzialności, jednomyślności, by osiągnąć zamierzone cele; druga miała już charakter jasno sprecyzowanych idei, prowadzących do stworzenia podstaw ładu demokratycznego w Polsce opanowanej przez złowieszczą ideologię komunizmu.

W pole znaczeniowe pojęcia „solidarność” włączono również treści typowo religijne. Nabożeństwa kościoła (zauważalna ranga emblematów sakralnych, śpiewu, spowiedzi sakramentalnej, spotkań z kapłanami) stały się stałym elementem strajkowego krajobrazu. Niedzielne Msze św. przeradzały się w patriotyczno-solidarnościowe manifestacje, łączące w jedną wspólnotę tych ze stoczni i tych z drugiej strony bramy. Powoli – jak wynika ze wspomnień stoczniovców – odradzało się poczucie wspólnoty narodowej, o której tak często krzyczały puste slogany polityczne tamtych lat. Powszechnie rozumiano i przyjęto, że Polska powinna stać się „narodem zespolonym, ale nie zespolonym strachem”[3]. W ten sposób rodząca się „Solidarność” związała się na dobre i złe z Kościołem katolickim,

choć urzędowo Kościół nie angażował się w wydarzenia strajkowe. Jej zwolennicy przejęli częściowo terminologię pochodzącą z dokumentów klerykalnych, starali się też gorliwie eliminować ze swoich wypowiedzi naleciałości partyjnej nowomowy.

W tych poczynaniach i przemianach językowych doniosłą rolę odgrywały kwestie aksjologiczne. Rodząca się – wszak pionierska w ówczesnych warunkach wizja świata (życia) – wymagała dookreślenia systemu i skali wartości, na których miałyby się opierać.

Wypunktowano zatem zachodniochrześcijańskie rozumienie człowieka-osoby, stworzonego na Boży obraz i podobieństwo.

Dysponuje on niezbywalnymi prawami, które nie są bezpośrednio zależne ani od władzy, ani od panującego ustroju czy prawa stanowionego, gdyż mają charakter autonomiczny i zarazem uniwersalny, wynikający z ludzkiej natury, jako takiej. To prawo natury należy rozpoznawać jako „kodeks” samego Stwórcy, wpisany w sam byt człowieka i świata, dostępny dla niego jako istoty rozumnej: poznawalny i możliwy do urzeczywistnienia[4]. Prawo do życia, do wolności i godności osobistej, prawo do poszukiwania prawdy i bycia w prawdzie, prawo do swobody wyznaniowej i światopoglądowej, prawo do uczciwego podziału wspólnie wypracowanych dóbr – wszystkie te zasady prowadziły do zaakceptowania przez środowiska solidarnościowe idei sprawiedliwości społecznej, chrześcijańskich zasad etycznych oraz demokracji, zwłaszcza w wersji bezpośredniej, uznanej za najbardziej oczekiwaną.

Doszło więc do historycznie znaczącej rewolucji świadomościowej. Jej konsekwencją stało się odrzucenie komunistycznego i socjalistycznego stylu organizacji państwa i struktur społecznych, przywrócenie znaczenia pamięci historycznej i dziejowej ciągłości państwa polskiego,

włączenie Polaków w obszar, jak dzisiaj mówimy, obywatelskiej kultury politycznej. Religia znowu powróciła w obręb społecznej infrastruktury, zajmując przynależne jej miejsce we wszelkiego rodzaju praktykach i rytuałach zbiorowych. Nadal, co nie jest trudne do wyobrażenia, ścierały się i nadal zresztą ścierają się, najróżniejsze modele dyskursów politycznych. Ale jedno nie podlega żadnym wahaniom: jakakolwiek forma tyranii nie ma i mieć nie może żadnego dostępu do sfery budującej ustrój społeczny, jak również tworząca relacje międzypersonalne i międzynarodowe. Naturalnie, czyli na ludzką miarę, pojęta wolność i swoboda twórcza, powinny wyznaczać standardy porządku społecznego. A solidarność, będąca atrybutywną cechą jednostkowego i wspólnotowego dynamizmu moralnego, nie może nigdy pójść w zapomnienie czy w ogóle zaniknąć, ponieważ kultura jej pozbawiona nie jest w stanie obronić swych autentycznych podstaw; staje się wręcz anty-kulturą, jedną z wersji utopii prowadzących do świata wyłącznie urojonego.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko miał powyższego faktu wyostrzoną świadomość. Między innymi i z tej racji został, najpierw spontanicznie, uznany za patrona i kapelana NSZZ „Solidarność”, a tytułarnie – z dekretu Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny, ogłoszonego 25 sierpnia 2014 roku. W takim razie przedstawmy zasadnicze linie łączące jego duszpasterstwo z ideami tej narodowo-społecznej formacji.

## II

Każda osoba dysponuje wszystkimi możliwościami bycia człowiekiem. Jest ona bytem spotencjalizowanym, który podejmując akty decyzyjne, kształtuje swój osobowy profil; przekracza nadto sferę przyrody. Z tej racji nie może być traktowany, czy to przez instytucje społeczne, czy to przez naukę, czy to przez innych ludzi jako środek do celu, ale zawsze jako cel. Nie znaczy to wszakże, że jego istnienie nie podlega uwarunkowaniom. Wpływy rodzinne, środowiskowe, określone wzory kulturowe i konfesyjne odgrywają w ludzkim rozwoju trudne do przecenienia znaczenie. Nic przeto dziwnego, że i na egzystencję, jak też działalność kapłańską księdza Popiełuszki, oddziaływały różnorodne, dające się rozpoznać czynniki. Do głównych trzeba zaliczyć: •wychowanie w rodzinie o wyraźnie sprecyzowanym modelu patriotyczno-religijnym; •wejście w obręb kultury przykościelnej; •pierwszoplanowe oddziaływanie wydarzeń Sierpnia 1980 i ruchu solidarnościowego; •nauczanie kardynała Stefana Wyszyńskiego i papieża Jana Pawła II.

Uważam, że powstanie „Solidarności” spowodowało w księdzu Popiełuszce radykalną, duchowo-społeczną przemianę. Dzięki ideom, które rozniosły się w latach 80. XX wieku po całej III Rzeczypospolitej mógł on jasno sobie uświadomić, że prawdziwa odnowa polskiego społeczeństwa musi się wiązać – poza oczywistymi zmianami ustrojowymi – z przeobrażeniami w obrębie myślenia i poczynań czysto religijnych. Wówczas młody żoliborski rezydent zrozumiał – przedtem kwestie społecznej nauki Kościoła specjalnie go nie zajmowały – że nie powinien iść utartą, w wielu wymiarach już skonwencjonalizowaną, drogą duszpasterskiego zaangażowania, ale przynajmniej próbować odpowiadać na wezwania, jakie zaczęła wymuszać na nim (i nie tylko na nim) gorąca sytuacja historyczna. Przyjął, że polityka i wiara, choć zawsze oddzielone od siebie, mogą spotykać się w prawdzie, dotyczącej

zarówno polskiej historii pozbawionej ideologicznego zakłamania, jak i rozumienia człowieka, który ma niezbywalne prawo do osobistego samostanowienia, wyboru światopoglądowego, wolności i godności, będących konsekwencją Bożego aktu stwórczego.

Z mozołem dojrzywał do tego, by przyjąć posługę kapelana „Solidarności”. Zresztą, ta formuła wywoływała w tamtych latach, zwłaszcza wśród hierarchii kościelnej, spore emocje. Uznawano bowiem, że może prowadzić do uznawania za rdzennie polityczne tego, co czynił zoliborski kapłan. Biskupi jak ognia bali się nawet najdrobniejszych pomówień o związki Kościoła z polityką, w sensie publicznego opowiadania się księży po określonej stronie w trwającym sporze politycznym. Później, już po zabójstwie księdza Popiełuszki, które nastąpiło jesienią 1984 roku, dokładano wszelkich starań, by nie wiązać pracy duszpasterskiej kapłana z akcentami natury politycznej. Chodziło bowiem o wykazanie, że jego śmierć była wynikiem świadomego wyboru religijnego, że oddał on swoje życie za wiarę, jako heroiczny męczennik. Tak zresztą sprawa się miała, ale mimo to traktowanie polityki jako roztropnego zabiegania o dobro wspólne nie przebijało się wówczas w należyty sposób do religijnej świadomości wiernych.

Ksiądz Popiełuszko żywo uczestnicząc w wydarzeniach strajkowych, angażując się w solidarnościową odnowę rzeczywistości społecznej przejmował od strategów tej formacji zasadnicze zręby swej wizji polityki. Piszę „polityki”, ponieważ uznaję duszpasterstwo księdza Popiełuszki za klasyczny wyraz działania politycznego, w chrześcijańskim znaczeniu tego słowa. Chciał on przecież, żeby ludzie, zamknięci w komunistycznym jarzmie, otrząsnęli się z bojaźni i strachu, żeby odważnie stanęli po stronie prawdy, domagając się jej

obecności w przestrzeni publicznej, zwłaszcza w środkach masowego przekazu, w szkolnictwie, w strukturach urzędowych. Żeby zdobyli się na otwarte i odpowiedzialne myślenie, wyzbyte rachujących, pragmatycznych założeń. Żeby wyszli na publiczny plac, dając znak sprzeciwu wobec złowrogich aktów Służby Bezpieczeństwa. Nie chodziło mu o nawoływanie do zbrojnej walki, tylko o pobudzenie ludzi do zbiorowej aktywności, także poprzez umacnianie poczucia więzi i suwerenności narodowej, samokształcenie, pogłębianie religijnego stylu życia.

Dlatego z taką determinacją ksiądz Popiełuszko organizował na terenie parafii żoliborskiej siatkę różnorodnego wsparcia dla wszystkich potrzebujących, szczególnie tych dotkniętych represjami, zamkniętych w więzieniach, pozbawionych podstawowych środków do życia. Wiele już o tych sprawach napisano; ważne pozostaje, że nie działał kierowany jakimś uprzednim projektem religijno-społecznym, lecz swe posunięcia traktował jako odpowiedź na konkretne bolączki, jakie dostrzegał u ludzi, które wrywały go z rutyny codziennych zadań parafialnych. Rozszerzał niejako ich przestrzeń, wspierając każdego, kto pomocy potrzebował, mając mocno ugruntowaną świadomość, że dzięki „Solidarności” powstały Wolne Związki Zawodowe, sformułowano 21 postulatów, które weszły w krwioobieg społeczeństwa, sprawiając, że nie można już było się cofnąć do czasu sprzed lat 70. , kiedy to zainicjowano polską drogę ku pełnej niepodległości.

### III

Ksiądz Popiełuszko, nawet jeżeli dostrzegał w kilka miesięcy po wprowadzeniu stanu wojennego pewne pęknięcia w strukturach „Solidarności”, zarysowującą się coraz wyraźniej walkę o władzę, nierzadko niezbyt prostolinijne pociągnięcia władz związkowych, to jednak nadal wiązał z etosem solidarnościowym niemałe nadzieje, czego niewątpliwym świadectwem były kazania wygłaszane podczas comiesięcznych Mszy św. odprawianych w intencji Ojczyzny i tych wszystkich, którzy dla niej cierpią. Z pozostawionych przez niego notatek i zapisów jasno wynika, że nigdy nie zwątpił w moralno-religijne przesłanie, jakie niosły ze sobą wolnościowe ideały „Solidarności”, tym bardziej że zakorzeniły się one na trwałe w sercach i umysłach Polaków. Zapewne w ich świetle spoglądał na swoje duszpasterskie zadania, które sprowadzał do takiego oto centralnego punktu: ksiądz we wszystkim, czego się podejmuje powinien naśladować Chrystusa, iść do ludzi z pełnym przekonaniem o ewangelicznej ważności swojej misji, towarzyszyć im w dobrych i złych sytuacjach, nigdy nie tracić z oczu szczególnie tych cierpiących, uginających się pod życiowymi ciężarami. Jednym słowem, ma być osobą solidarną, scalającą pod wieloma względami ludzką wspólnotę. Nie może natomiast propagować wygodnego stylu życia, w którym brakuje miejsca na samodyscyplinę, ofiarę, miłosierne wychylenie ku drugim, ani tym bardziej okazywać zniecierpliwienia prowadzącego do rozpaczki czy braku nadziei.

Po zakończeniu stanu wojennego i ogłoszeniu amnestii ksiądz Popiełuszko przypuszczał, że społeczeństwo wreszcie odzyska swą podmiotowość, znikną urazy i krzywdy, stanie się znów możliwa rozmowa między władzą a narodem. Żeby to jednak mogło nastąpić, dodawał, społeczne relacje musiałyby opromieniać solidarnościowa wizja świata, zbudowana na fundamentalnych słowach-zasadach

wolności, prawdy, sprawiedliwości i solidarności. A władza komunistyczna, poniekąd wbrew swym ideowym pryncypiom, byłaby zmuszona do tego, by przyjąć demokratyczne formy rządzenia i w praktyce je realizować, co w ówczesnych realiach politycznych nie wydawało się zresztą możliwe. Z powyższej racji ksiądz Popiełuszko generalnie nie wierzył rządowym propozycjom w kwestii prowadzenia dialogu społecznego, choć sam był człowiekiem niesłychanie ufnym, a nawet łatwowiernym, niekiedy ocierając się pod tym względem o granice bezkrytyczności czy wprost naiwności. Tego rodzaju postawa wynikała, przypuszczam, z ogromnego szacunku, jakim obdarzał wszystkich, z którymi się spotykał, nie wyłączając z owego grona tajnych urzędników Służby Bezpieczeństwa. Każdy wszak człowiek, przekonywał, zasługuje na szacunek, ponieważ został stworzony przez Boga i dysponuje naturalną godnością, której nikt nie może mu odebrać.

Wskazana norma w społecznym wymiarze wskazuje na potęgę solidarności, bez której nie sposób angażować się w problemy drugiego człowieka. Ksiądz Popiełuszko konkretyzował ogólność przywołanej formuły mówiąc podczas jednej z żoliborskich liturgii, że solidarność „to troska o więzionych, upominanie się o wolność dla nich, to opieka nad ich rodzinami. To braterska troska o wszystkich, którzy są szykanowani za nasze wspólne przekonania. To obowiązek likwidowania zła i mechanizmów jego działania. To ukazywanie młodzieży wielu przemilczanych prawd historycznych naszej Ojczyzny”[5]. W ten sposób wskazywał na istotę międzyludzkiej solidarności, która rodzi się sama, z głębi dobrej woli. By się ujawnić, nie potrzebuje żadnego zewnętrznego impulsu. Odsłania się w słowie „dar”, że oto jesteśmy w stanie coś z samych siebie innym ofiarować, jak i potrafimy sami wzbogacać się życzliwością płynącą ze strony tych osób. Pociąga to za sobą określone skutki, mianowicie zyskujemy

świadomość, że więzi społeczne stanowią atrybutywną cechę ludzkiego sposobu bycia. Łączy nas ciało i krew, łączy praca i modlitwa. Działamy dzięki istnieniu tych różnorodnych spójni. A solidarność zjawia się w momencie, kiedy sobie owe powiązania uświadamiamy.

Ksiądz Józef Tischner zauważył, że wówczas człowiek nosi na swych barkach ciężar drugiego człowieka. Solidarność mówi, woła, krzyczy, podejmuje ofiary i w takiej sytuacji ciężar bliźniego staje się często większy niż nasz własny ciężar. Tak uczeń Chrystusa wypełnia Boże prawo. Pojmuje, że cnotę solidarności stanowi braterska troska o godność i wolność człowieka, ale też obowiązek likwidowania zła i mechanizmów jego działania. W praktyce ujawnia postawę zwaną miłosierdziem, które jest solidarnością wzmocnioną zmysłem religijnym. Pobudza ono do podejmowania odważnych czy nawet heroicznym decyzji dla dobra bliźniego, by dopomóc ubogim, poranionym, zniewolonym, by sami stawali się twórcami własnego wzrostu[6].

Swoją duszpasterską lekcję ksiądz Popiełuszko zwieńczył ważną myślą. Powiązał mianowicie solidarność, której zasadnicze zręby opisują karty Ewangelii, z koniecznością pieczy o dom ojczysty, z pielęgnowaniem patriotyzmu będącego pielęgnowaniem wartości i narodowych symboli. Ich obecność w przestrzeni społecznej sprawia, że jesteśmy w stanie zachowywać wewnętrzną wolność nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, pokonujemy w sobie wielorakie lęki, które kurczą gardło, nie niszczymy (własnej oraz innych ludzi) osobowej godności, z przekonaniem głosząc to, co uważamy za warte najwyższych poświęceń. Postawa solidarności okazała się zatem, w ujęciu księdza Popiełuszki, węzłową cnotą społeczną, bez której naród i państwo nie mogły właściwie funkcjonować. I ten duszpasterski aksjomat

potwierdził swoich działaniem, swoją odwagą duszpasterską. Teorię życia przekuł w osobistą praktykę, nie bojąc się być kapłanem solidarnym z ludźmi i Kościołem aż do męczeńskiego przelewu krwi.

Wypada przeto powiedzieć, że jego postawa wobec historycznego nurtu „Solidarności” nosiła znamiona podwójnej charakterystykę. Po pierwsze, to właśnie wydarzenia sierpniowe 1980 roku zadecydowały o dalszym jego losie, wyniosły go na piedestał duszpasterskiego uznania i szerokiej popularności. Z osoby trochę lękliwej, o anemicznym zdrowiu, wyrósł on na bohaterskiego kapłana, całym sobą oddanego Kościołowi, Ojczyźnie i tym wszystkim, którzy marzyli o godnym życiu, pozbawionym totalitarnych obciążeń. Nawiązując szerokie kontakty z działaczami „Solidarności” nie idealizował jednakowoż ich postaw. Przestrzegał, żeby w swej działalności nie przejmowali obyczajów władz rządzących, którzy działają przede wszystkim dla prywatnych korzyści, nie zwracając uwagi na potrzeby zwykłych obywateli. Obawiał się, żeby „Solidarność” nie stała się kolejną agendą promującą samą siebie i z wysokiego fotela rozkazującym tonem wydawała dyrektywy nieznoszące żadnego sprzeciwu. Żeby nie stała się narzędziem wykorzystywanym przez komunistów do osiągnięcia swoich partyjnych celów, przy jednoczesnym okazywaniu zewnętrznych gestów wzajemnego uznania.

Po drugie, mimo wszystko wpływał swoim kaznodziejstwem i działaniem na solidarnościowy świat wartości. Nie tylko zachęcał, by działacze związkowi zainteresowali się dokumentami papieskimi, by zapoznawali się z treściami nauki społecznej Kościoła, ale żeby też nie zapominali o duchowej stronie życia, o swej wewnętrznej niezależności, żeby karmili się słowami Ewangelii, starając się postępować według wskazań w niej zawartych. Być może – z dzisiejszej

perspektywy widać to wyraźnie – stykając się ze swoim kapelanem wielu solidarnościowców dokonywało szczegółowych rozrachunków ze swoją dotychczasową egzystencją, być może pytali o jakość własnej wiary, o styl powiązań ze swoją wspólnotą religijną. Ksiądz Popiełuszko stał się dla nich niezbędnym punktem odniesienia w wielu sprawach, które ich bolały, nie dawały spokoju sumieniu. Lech Wałęsa w czasie pogrzebu męczennika charakterystycznie wyraził te solidarnościowe nadzieje: „Żegnamy Cię, Sługo Boży, przyrzekając, że nie ugniemy się nigdy przed przemocą, że będziemy solidarni w służbie Ojczyźnie, że prawda na kłamstwo, dobrem na zło będziemy odpowiadać” [7].

Byłoby czymś niezwykle wzniosłym i zarazem społecznie życiodajnym, gdyby przypomniane słowa nie zbladły w ogniu dzisiejszych politycznych sporów, gdyby grób księdza Jerzego Popiełuszki na warszawskim Żoliborzu nadal jednoczył Polaków w tej jedynie słusznej sprawie: solidarnej więzi ku budowaniu Ojczyzny, za którą wszyscy jesteśmy odpowiedzialni, w imię której potrafimy przebaczać i przyjmować przebaczenie, umiemy otwierać się na najróżniejsze głosy płynące z wielu obszarów świata. Żebyśmy w świętości warszawskiego kapłana dostrzegali cienie osobistej świętości. To wszak możliwe, skoro miłość zwycięża śmierć...

Warszawa-Bielany, sierpień 2016 r.

[1] Słowa te przytoczył ks. Jerzy Popiełuszko w kazaniu wygłoszonym w żoliborskiej świątyni 28 sierpnia 1983 roku. Cytuję wg.: Ksiądz Jerzy Popiełuszko, *Kazania 1982-84*. Wstęp i opracowanie ks. Jan Sochoń, Warszawa 1992, s. 102.

[2] Zob. Rdz 2,18. Według Biblii Tysiąclecia, Poznań 20005.

[3] Ks. J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981, s. 7; *Solidarność, sierpień 1980*. Scenariusz, dobór fotografii E. Mazurkiewicz, A. Orchowski, Gdańsk 1980.

[4] Por. K. Kardynał Wojtyła, *Człowiek w polu odpowiedzialności*, Rzym-Lublin 1991, s. 82.

[5] ks. J. Popiełuszko, *Kazania 1982-84*, dz. cyt., s. 103.

[6] Por. ks. J. Sochoń, *Rekolekcje z ks. Jerzym Popiełuszką*, Kraków 2001, s.111-121.

[7] Cyt. za: M. Kindziuk, *Świadek prawdy. Życie i śmierć księdza Jerzego Popiełuszki*, Częstochowa 2004, s. 298.